

beyA.

# Amber i Jack

Miłość  
z boiska



Dahlia Adler

Tytuł oryginału: Home Field Advantage

Tłumaczenie: Piotr Cieślak

ISBN: 978-83-8322-138-0

HOME FIELD ADVANTAGE © 2022 by Dahlia Adler

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/amijac>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział pierwszy

## Amber

*Do akcji, gotowe, start!*

Słyszałam te słowa już tyle razy, że właściwie straciły dla mnie wszelki sens. Z drugiej strony jednak zawsze jestem gotowa do akcji. Dla cheerleaderki z Atherton to obowiązek, a już zwłaszcza dla cheerleaderki, która ma aspiracje do kapitańskiego znaczka „C” na swojej bluzie.

W tym roku podczas każdego treningu słowa te będą padać z ust niejakej Crystal Miller. W ubiegłym roku wypowiadała je Jamie Rhodes. A rok wcześniej? Tia Ferrera. Za rok zaś, jeśli nie zrobię czegoś skandalicznie głupiego w rodzaju zapalenia zapałki w promieniu piętnastu metrów od utrwalonej lakierem fryzury Sary Copeley, będę je mówić ja.

Na tegorocznym obozie cheerleaderek rządziłam niepodzielnie. Nowe tenisówki, na które wydałam wszystkie otrzymane na urodziny pieniądze, są tak czyste, że można z nich zlizywać poranną rosę.

(I mogę wymienić co najmniej trzech futbolistów, którzy zrobiliby to na zawołanie). Jestem jedną z dwóch cheerleaderek (drugą jest moja najlepsza przyjaciółka Cara) wchodzących w skład szkolnej drużyny od pierwszej klasy, *nadal* co najmniej raz dziennie oglądających filmy instruktażowe na swoim iPhone (odnowionym, ale ćśś...).

To mój pierwszy dzień w trzeciej klasie, w roku, w którym wszyscy będą mi się uważnie przyglądać, aby się przekonać, czy mam wszystkie niezbędne atuty do mianowania mnie za rok kapitanką zespołu. Wydaje mi się to sprawdzianem, do którego przygotowywałam się przez całe życie. (Były tygodnie, że jedynym, do którego się jakkolwiek przygotowywałam...) Zwłaszcza że według Crystal mają dziś gruchnąć jakieś ważne wieści.

Choć wiem, że przygotowanie do treningu mam opanowane do perfekcji, instynktownie sprawdzam każdy centymetr ciała pod kątem żelaznej zasady drużyny — *żadnej bizuterii* — i mocno zaciągam długi kucyk kasztanowych włosów.

Szybkie zerknięcie w lustro upewnia mnie w przekonaniu, że wyglądam jak nieco bardziej płaska wersja ciemnowłosej Barbie Cheerleaderki, i tak właśnie być powinno.

— Ammo! — moje rozmyślenia przerywa pisk zbyt głośny, by wydobywał się z tak drobnego ciała. — Amber, no już. Bo się spóźnimy.

— Chyba nie chcesz mi powiedzieć, Caro Whelan, Matko Boża Nieustającego Spóźniałstwa, że strofujesz mnie w kwestii punktualności... — odparowuję, ale posłusznie truchtam za nią, bo ma rację, a ponieważ jest moją najlepszą przyjaciółką, naprawdę się o mnie troszczy.

Chyba.

W każdym razie Cara jest najdrobniejszą i najszkodliwszą dziewczyną z naszego zespołu, a to daje jej spore pole do popisu. Gdyby potrafiła dosłownie cokolwiek zorganizować, mogłabym mieć w niej

rywalkę w swoich kapitańskich aspiracjach, lecz ona sama chętnie przyznaje, że w tej roli kompletnie by się nie sprawdziła, jeśli jej rodzice w ogóle pozwoliliby ją przyjąć. (Podpowiem: pastor Whelan i jego żona absolutnie by się na to nie zgodzili).

Pędzimy na siłownię, a choć większość z nas widywała się przez całe lato gdzieś pomiędzy obozem dla cheerleaderek, krewetkowymi wyżerkami a wycieczkami na plażę i do Wakulla Springs, wpadamy na siebie, jakbyśmy nie widziały się od wieków.

— Fantastyczna fryzura — mówię Elli Chow, która odkąd gościła nas w ubiegłym tygodniu na grillu, ścięła się o dobre piętnaście centymetrów. — Jak mogłaś *od razu* nie wrzucić fotki?

— Tym większa niespodzianka — odpowiada z uśmiechem, robiąc piruet, ku pełnemu zachwytu gwizdnięciu jej kuzynki Virany. — Oczywiście zrobiłam to wczoraj, bo przecież nie ma mowy, żeby taka sprawa uchowała się przed wami na dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

— Jeśli już mowa o trzymaniu spraw w sekrecie... — zaczyna Claire Marlow, rzucając znaczące spojrzenie na Taylor Broussard, która ku rozbawieniu wszystkich pozostałych natychmiast się rumieni. Taylor i jej chłopak, Matt Devlin, kapitan Aligatorów, nieszczególnie zadbali o prywatność, całując się kilka dni temu na imprezie przy basenie u Diany Rivery.

— Ehm. — Odchrząknięcie nie jest głośne, ale w wykonaniu trenerki Armstrong na tyle przekonujące, że natychmiast przywołujemy się do porządku. — Miło mi was widzieć z powrotem, dziewczyny. Wygląda na to, że dobrze się bawiliście przez wakacje. Ale mam też nadzieję, że oglądaliście filmy, które podsyłałam wam e-mailem, a między imprezami dbaliście o kondycję. Na obozie byłam z was naprawdę dumna, a teraz nadszedł czas, żebyście podniosły sobie poprzeczkę. Jak pewnie wszystkie słyszałyście, mam dla was dziś ważną wiadomość. Crystal poprosiła, żeby to ona mogła ją wam przekazać,

i myślę, że na to zasłużyła. — Trenerka zaprasza gestem Crystal, która staje przed grupą, posyłając nam szeroki uśmiech.

— Po prostu powiedz, że będziemy dziś ćwiczyć na zewnątrz — błaga Diana. — Jest całkiem znośnie.

Miałam nadzieję na to samo, więc ucieszyłam się, że głos zabrała jedna z czwartoklasistek. Choć przez resztę roku w Panhandle nie jest tak upiornie gorąco jak na Florydzie Południowej, życie w sierpniu przypomina tkwienie w kokonie przepoconej skarpety gimnastycznej. Skoro już *musiałśmy* przyjść dzisiaj na trening przed zajęciami, mogłybyśmy chociaż skorzystać ze względnie umiarkowanej, osiemdziesięcioprocentowej wilgotności powietrza.

— Wkrótce wyjdziemy — obiecuje Crystal, wyglądając i tak już idealnie dopieszczony czarny kucyk — ale najpierw zarządzam prywatne spotkanie zespołu. — Sposób, w jaki to mówi, sprawia, że przechodzą mnie ciarki i modłę się w duchu, by nie oznajmiła, że się przenosi. Jestem przekonana, że poleciby mnie na kapitankę na przyszły rok, ale gdyby zrezygnowała wcześniej, a jej miejsce zajął ktoś inny (prawie na pewno jej najlepsza psiapsiółka Nia Johnson), to kto wie, jak potoczyłyby się sprawy?

Dobra, popadam w paranoję. Muszę przestać popadać w paranoję.

— Tak? — pyta Zoe Remini, gdy Crystal przebrała miarękę budowania napięcia.

Crystal prycha na nią tak, jakby odarła jej wystąpienie z całej dramaturgii. — Jak wszystkie wiemy, minęły dwa miesiące, odkąd Robbie... No cóż, odkąd... — Drużyna pogrąża się w minorowym nastroju, gdy przypominamy sobie śmiertelny wypadek samochodowy Robbiego Oakesa na początku lata. Nawet twarda jak skała Crystal nie jest w stanie ukryć, że ta bolesna strata położyła się na Atherton niejednym cieniem. Mimo to mówi dalej, kapitańska do szpiku kości. — A próby Aligatorów znalezienia zastępcy nieszczególnie się powiodły.

Eufemistycznie rzecz ujmując. Wszyscy obserwowaliśmy nieoficjalne letnie treningi drużyny futbolowej i luźne rozgrywki w parku, zwłaszcza odkąd rezerwowi rozgrywający, Drew Hanley, tydzień po śmierci Robbiego zmienił szkołę, nie mówiąc nikomu ani słowa. Teraz wszystko spoczywa na Timie Dugganie, a każdy dobrze wie, że jego ręka zdaje egzamin do mniej więcej trzeciego podania, po czym staje się wiotka jak rozgotowany makaron.

Robbie nie był może supergwiazdą — Aligatory nie wygrały sezonu od... właściwie nigdy — ale przynajmniej miał kondycję. A choć występ podczas meczu w ramach wiosennego sprawdzianu umiejętności — ostatnia gra Robbiego, zanim uderzył w drzewo, mając we krwi dwukrotnie więcej alkoholu niż dopuszczalne normy — pokazała, że nadchodząca jesień raczej nie będzie tym sezonem, w którym wreszcie dotrą do rozgrywek playoff, wiadomości o fatalnych występach Tima w tygodniu przeznaczonym na szlifowanie formy dwoma treningami dziennie — a także filmiki z jego wpadkami — obiegały wszystkich lotem błyskawicy.

— No dobra, ale o co chodzi? — pyta Sara Copeley, która mogłaby pozazdrościć cierpliwości komarowi.

— Trener Sundstrom znalazł nowego rozgrywającego na obozie piłkarskim.

Crystal uśmiecha się z nieskrywaną dumą osoby, która dowiedziała się czegoś jako pierwsza. — Ze szkoły w Butler. Zaczyna dzisiaj.

W sali zawrzało.

— Fajne ciacho?

— Samotny?

— Jak ma na imię?

Poprawiam sznurowadła, nie dbając o otaczający mnie harmider. Nowi faceci nie ekscytują mnie ani trochę bardziej niż starzy, że tak

to ujmę. Nawet gdybym była nim zainteresowana, quarterback<sup>1</sup> jest automatycznie domeną kapitanki; inne dziewczyny zyskają szansę tylko wtedy, gdy Crystal uzna, że go nie chce. A odkąd jej chłopak przeprowadził się do Virginii na studia, Crystal jest samotna i napalona (to dobra dziewczyna z religijnej rodziny, ale wiadomo, jak jest), jeśli więc ten nowy jest choć odrobinę seksowny, reszta z nas będzie musiała obejść się smakiem.

Poza tym chodzi o coś więcej niż faceta — to zmiana wielu układów. Jak będziemy działać, mając na pokładzie kogoś nowego? Jak ktoś nowy wpasuje się w trybiki zespołu, skoro nie przepracował w pocie czoła lata z Mattem Devlinem, Danem Sanchezem i resztą? I jak to się do cholery stało, że dowiaduję się o tym dopiero teraz? Od czego mam faceta w drużynie futbolowej, skoro nie przekazuje mi takich poufnych wieści?

No dobra, Miguel Santiago właściwie nie jest moim facetem, ale i tak właśnie napytał sobie biedy.

— Nazywa się Jack Walsh. Czyż to nie urocze? — mówi Crystal, a inne dziewczęta się z nią zgadzają. — Tak czy inaczej, to wszystkie informacje, jakie na razie dostałam; trudno było z chłopaków cokolwiek wyciągnąć. I w tym miejscu pojawia się zadanie dla całego zespołu. Musimy ozdobić szafkę Jacka w szatni tak, jak robiłyśmy to innym. Oficjalne powitanie w Atherton. Na upieczenie ciastek w domu nie mamy czasu. Podzielmy się i zróbmy, co w naszej mocy, by Jack Walsh poczuł się tu *bardzo* mile widziany.

Czyli dziś mogę wykazać się właśnie tak — nie szpagatami, nie ekwilibrystyką ani nawet wydolnością płuc, ale zdumiewającymi umiejętnościami posługiwania się puchnącą farbą. Nie ma sprawy. Malowanie

---

<sup>1</sup> Czyli rozgrywający w futbolu amerykańskim; zwykle gwiazda drużyny. Pozycję tę oznacza się literami QB — *przyp. tłum.*



puchnącą farbą mam opanowane na najwyższym poziomie. Wszystko dla mojej drużyny.

Aligatory, do boju!

\* \* \*

Skończyło się tak, że cały trening na siłowni przegadałyśmy i gdy dobrnęłam na pierwsze zajęcia, byłam rozdrażniona z powodu niedoboru moich porannych poniedziałkowych endorfin. Najwyraźniej było to po mnie widać, bo Austin Barrett tylko rzucił na mnie okiem i powiedział:

— Cześć, Ammo. Zapytałbym, jak minęły wakacje, ale wygląda na to, że miałaś ciężki poranek. Wszystko gra?

— Ty też nie wyglądasz kwitnąco, Austin.

Tylko się roześmiał. Rozeźliłabym się bardziej, ale Austin nigdy nie ukrywał zauroczenia mną, a odrobina sennaści w moich oczach czy cokolwiek innego raczej nie miało wpływu na jego zdanie. Nie to, żeby zasmuciło mnie, gdyby miało.

— Słodka jak zawsze. Na pewno wszystko w porządku?

— Tak, dzięki. — Lubię Austina, a sam fakt, że mogę to powiedzieć o facecie, któremu już dwa razy dałam kosza, z pewnością o czymś świadczy, rzadko się jednak zdarza, żeby niesportowiec rozumiał potrzebę porannej aktywności. — Po prostu jestem zmęczona.

— A nie wyglądasz — mówi poważnie.

— Za późno, mój drogi.

— Cholera! — Uśmiecha się szeroko. — A tak się starałem.

Odwzajemniam uśmiech, po czym wracam do wyciągania kasek z torby. Lubię Austina, ale on mnie lubi *naprawdę*, co jest powodem numer milion pięćset sto dziewięćset, dla którego prowadzę udawany romans z Miguelem. Austin jest tak kochany, że czasami mam ochotę zdradzić mu naszą małą tajemnicę, lecz wiem, że byłby to fatalny pomysł. Z wielu powodów.

— Kto to?

Słyszając przyciszony głos Austina, podnoszę wzrok, który pada na stojącą w progu nieznaną mi dziewczynę. Rozgląda się po sali.

— Nie mam pojęcia — szepczę, od stóp do głów mierząc wzrokiem solidnie zbudowaną nowicjuszkę. Jej ciemnoblonde włosy, wciąż wilgotne po prysznicu, są ściągnięte w ciasny węzeł na czubku głowy. Ma na sobie bezrękawnik z kapturem założony na podkoszulek, który odsłania potężne ramiona. Ta dziewczyna naprawdę ma czym przywalić. Trudno mi je inaczej opisać. Na treningach stanowią filar i podporę różnych ćwiczeń, ale ona wygląda tak, jakby potrafiła mnie posłać w powietrze jedną ręką wyżej, niż my umiemy podrzucić Carę.

Po szesnastu latach mieszkania tu przywykłam do upałów, ale nagle mam ochotę się czymś powachlować.

Ona i rozgrywający to już dwie nowe osoby w naszej małej klasie na początku roku, co zdecydowanie wykracza poza wszelkie normy. Ale jeśli Walshowie przeprowadzili się tu, żeby Jack mógł grać w futbol, równie dobrze może to być jego fajna siostra, która przeniosła się razem z nim.

Mija mnie oraz Austina i zajmuje miejsce z tyłu, nie zwracając uwagi na omiatające ją po drodze spojrzenia. Wyciąga zeszyt i natychmiast zaczyna w nim coś skrobać, podczas gdy my czekamy na rozpoczęcie zajęć. Jej bicepsy napinają się lekko — na tyle lekko, że zapewne nie zwróciłabym na to uwagi, gdybym nie gapiała się na nią jak dewiantka. Po prostu ciekawi mnie, co rysuje, bo przecież raczej rysuje...

— Dzień dobry. — Raptownie odwracam się na głos pana Thompsona, który rzuca torbę na biurko równocześnie z dźwiękiem dzwonka. — Witajcie z powrotem w Atherton. Mam nadzieję, że mieliście cudowne wakacje, przez które przeczytaliście i pokochaliście zalecaną lekturę, *Łaskawą ziemię*. Zobaczmy, kogo my tu mamy. Peter Aronson?

— Tu! — woła Pete zza moich pleców.

— Austin Barrett?

— Jestem.

— Aisha Bates?

Do czasu, gdy nauczyciel wyczytuje mnie, znaczy Amber McCloud, nowa dziewczyna nie zostaje wywołana, więc moja teoria z „siostrą rozgrywającego” trzyma się całkiem dzielnie. I potwierdza się, gdy pan Thompson mówi: — I wreszcie Jaclyn Walsh.

— Jack, jeśli mogę prosić.

Pan Thompson mówi coś w odpowiedzi, ale jego głos zagłusza mi jazgot nagle rozkręconych w głowie trybików; głośny zgrzyt między uszami.

Jack Walsh. Nowy quarterback. Jest dziewczyną.

Fajną dziewczyną.

Nieźle.

## *Jack*

Przetrwałam kolejną noc w moim nowym „łóżku”. Przetrwałam pierwszy trening w nowym zespole. Przetrwałam pierwsze zajęcia w nowej szkole. Powinam się czuć tak, jakbym mogła przetrwać wszystko.

Tymczasem każda minuta tego dnia to fala mdłości, która opada tylko po to, by dać początek kolejnej. Jeśli miałabym streścić do jednego komunikatu to, co wszyscy chcą mi przekazać, to że nie ma tu dla mnie miejsca.

Powiedz mi coś, czego nie wiem, Atherton.

Już sam początek w nowej szkole zwykle jest do bani. Ale początek w szkole, w której trafiasz do drużyny futbolowej i zastępujesz ich ukochanego rozgrywającego, który umarł? To całkiem inna para kaloszy.

Na sobotnim treningu ani jeden facet nie nawiązał ze mną kontaktu wzrokowego. Zachowywali się, jakbym nie istniała, z tym że ignorowanie mnie nie powstrzymywało ich od szeptania między sobą, a każdy wypowiadał się jeszcze bardziej protekcyjnym tonem niż poprzedni, obstawiając, co mnie złamie. Stawiali na bieganie, jakbym każdego dnia nie zrywała się skoro świt, żeby biegać po ścieżkach rezerwatu przyrody. Dupki myślące sobie, że ich ćwiczonka na matach — krokodylki, skipy czy pompki — załatwią sprawę, najwyraźniej nie mają pojęcia, z kim mają do czynienia. A choć fajnie było patrzeć, jak to *oni* puchną i siada im kondycja, jest dla mnie jasne jak słońce, dlaczego ściągnęli na pozycję rozgrywającego kogoś spoza Atherton.

W klasie było na odwrót — każda osoba na sali starała się przewiercić mnie na wylot uważnym, osądającym spojrzeniem, ale nikt nie powiedział nawet słowa. Dziś rano obudziłam się z mocnym postanowieniem zacerpnięcia wzoru stalowych nerwów od mojego najlepszego przyjaciela Morgana, który pierwszego dnia trzeciej klasy na Florydzie Północnej wmaszerował na zajęcia i od razu oświadczył, jakimi zaimkami należy się do niego zwracać, bo nie będzie odpowiadał na nic innego. Tylko że ja nie mogę mieć głęboko w tyle tego, co ludzie sądzą na mój temat, skoro moja dalsza obecność tutaj zależy od ich zdolności dostrzeżenia we mnie liderki.

Przynajmniej nie pozwoliłam panu Thompsonowi nazywać mnie Jaclyn.

Zrywam się z krzesła równo z dzwonkiem, mając nadzieję, że uda mi się złapać kilka chwil na wysłanie esemesa do Morgana i naszej wspólnej przyjaciółki Sage, idę więc do mojej szafki w szatni, ale... No cóż. Myślałam, że moja szafka jest trzecia od lewej w tym rzędzie, ale ta została pokryta zielonym papierem i paskami żółtej wstążki. Sama przecież jej tak nie uśliczniłam.

Podchodzę bliżej i widzę pośrodku szafki zieloną szóstkę, mój nowy numer w drużynie. (Powinna być jedynka, tradycyjny w Atherton

numer dla pierwszego rozgrywającego, ale on należał do Robbiego i został wycofany). Zbliżam się tak wolno, jakby prawdziwy aligator mógł wyskoczyć z jakiegoś zakamarka i chapsnąć mnie w tyłek, ale numery na szafkach po obu stronach tej ozdobionej potwierdzają, że jest to szafka 204.

Dokładnie ten numer mam wypisany na złożonej kartce wetkniętej w tylną kieszeń szortów.

Dziwne.

Widywałam takie rzeczy w Butler — cheerleaderki robiły tam futbolistom różne fajne psikusy — ale nie przyszło mi do głowy, że mnie też może się to przydarzyć, zwłaszcza po porannym zimnym prysznicu ze strony facetów z drużyny. Nadal nie czuję, żeby to była moja szkoła, a z drugiej strony wiem, że powinnam być jej absurdalnie wdzięczna za przyjęcie mnie do drużyny, bo w Butler nigdy, przenigdy nie wpuszczono by dziewczyny na boisko. Chciałam grać w futbol — *naprawdę* grać — odkąd mój ojciec nauczył mnie rzucać spiralnie podkręcone piłki, gdy miałam cztery lata. A teraz wreszcie miałam okazję.

Powinnam całować to cholerne linoleum.

I zrobiłabym to, gdyby wciąż nie dzwoniło mi w uszach: „No chyba kurwa żart!” z porannego treningu.

*Wiedziałaś, że może tak być* — napominam samą siebie, podchodząc wreszcie do upiększonej szafki i wprowadzając swój kod. Już, już mam ją otworzyć, gdy kątem oka widzę przeblysłk zieleni, a kątem ucha słyszę: — Przepraszam, ale to szafka Jacka Walsha.

— Zgadza się — odpowiadam, otwierając ją, po czym odwracam się w stronę głośni i widzę trzy dziewczęta w strojach cheerleaderek, którym przewodzi czarnoskóra mniej więcej mojego wzrostu, z literą „C” na bluzie i nogami do samej ziemi.

Dziewczyna obok niej, znacznie niższa, ale za to z najwyżej upiętym i najdłuższym kucykiem, jaki kiedykolwiek widziałam, krzyżuje ręce na piersiach. — To co robisz w jego szafce?

— Kim jesteś? — pyta trzecia, która wygląda, jakby urodziła się w solarium natryskowym. — Nie mówcie mi, że on sprowadził do Atherton swoją dziewczynę.

— Nie mówcie... co? Jaki *on*? — Co tu się do cholery dzieje?

— Chwila, dajcie sobie wszystkie na wstrzymanie — odzywa się inny głos, a ja odwracam się i widzę czwartą cheerleaderkę. Dlaczego one wszystkie są takie ładne? Ta jest białoskóra, ma brązowe falujące włosy naznaczone świetlistymi pasmami i oczy w kolorze morza, a ja przysięgam w duchu, że cały ten ich wygląd jest tylko po to, żeby człowiek chciał się z nimi pieprzyć. Mam właśnie oderwać od niej wzrok, gdy uświadamiam sobie, że wygląda... znajomo. — To *jest* Jack... albo Jaclyn Walsh. — Posyła mi mały uśmiech. — Chodzisz ze mną na zajęcia z angielskiego. Ja jestem Amber, a to Crystal... — Wskazuje kapitankę. — Diana... — Sobowtórka Ariany Grande. — I Zoe... — Ani chybi z *Ekipy z Florydy*. — Jak widać, wszystkie jesteśmy cheerleaderkami — pokazuje gestem strój — więc będziesz nas widywać dość często. Witamy w Atherton!

To niemożliwe, żeby istota ludzka miała w sobie tyle energii. Ale Amber przynajmniej stara się być miła, czego zdecydowanie nie mogę powiedzieć o pozostałej trójce, która patrzy na mnie tak, jakby nie miała pojęcia, co zrobić z nowym człowiekiem w ich gronie. — Przedstawiłabym się, ale coś mi mówi, że lekko się z tym spóźniłam.

— Jesteś nową rozgrywającą? — pyta Diana, unosząc idealnie wymodelowaną brew.

Pomimo zauważalnej szydery w jej głosie dźwięk tych słów sprawia mi o dreszczyk emocji. — Tak, jestem nową rozgrywającą — potwierdzam. — W dodatku całkiem niezłą. Serio.

Amber się śmieje. I tylko ona.

— Męskiego zespołu? — Oczywiście Zoe robią się okrągłe.

— Jedyne zespołu, o ile mi wiadomo.

Dziewczęta wymieniają spojrzenia o nieodgadnionym dla mnie znaczeniu. — W porządku — mówi powoli Crystal, a pozostałe patrzą na nią wyczekująco, jakby miały z niej wyczytać własną opinię co do zaistniałej sytuacji. — Zapowiada się interesująco. Musimy iść na zajęcia, ale... no cóż, smacznych ciastek.

W podobnym tonie wypowiadają się pozostałe dziewczyny i odchodzą, z wyjątkiem ociągającej się Amber, która przygląda się, jak sięgam do szafki i napotykam wspomniane ciastka. Spodziewałam się pudełka ciastek domowej roboty czy czegoś w tym rodzaju, bo na ogół tak byli obdarowywani faceci z mojej starej szkoły, a dostałem paczkę ciastek Famous Amos, prosto ze szkolnego automatu. No cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. A akurat te faktycznie lubię.

— To fajne dziewczyny i świetne cheerleaderki — mówi Amber, gdy otwieram torebkę. Z kawałkami czekolady. Pycha. Częstouję ją, ale tylko kręci głową. Wtykam sobie jedno ciastko między zęby, a resztę chowam do plecaka. — One... znaczy my... spodziewałyśmy się kogoś trochę innego.

— Faceta.

— No cóż, tak.

Przynajmniej jest szczerą. — Przepraszam za rozczarowanie.

Trochę się rumieni i trzeba przyznać, że jest bardzo słodka. Ale cała ta jej „fajność”... jakoś nie dają się na nią nabrać i nie mam czasu na bzdury. Mam wrażenie, że to trochę jak zabawa w złego i dobrego gline, a to nie moja dyscyplina sportu. — Nie chciałam...

— Posłuchaj, dziewczyno z pomponami...

— Mam na imię Amber — ucina, a ostry błysk w jej morskich oczach świadczy o tym, że nie ma już mowy o masce fajności. Niewiele było trzeba.

— A co za kurwa różnica? — Wychodzę na skrajną żołą, ale na swoją obronę mam tyle, że wszyscy pozostali byli najpierw dupkami dla mnie. — Rozumiem, że zawiodłam wasze oczekiwania, ale całkiem dobrze potrafię grać w futbol bez majtającego się w szatni fiuta. I nie potrzebuję do tego żadnych pomponów, jasne? Możesz więc wrócić do swoich przyjaciółek. Poradzę sobie.

Odwracam się do szafki, spodziewając się, że usłyszę, jak odchodzi, ale nic z tego.

— Brak fiuta nie oznacza, że sama musisz nim *być*, tak dla twojej informacji. — Macha wyimaginowanymi pomponami. — Machu-machu i pogodnego kurwa dzionka. Dopiero *teraz* odchodzi jak burza pośród szelestów krótkiej spódniczki, a ja przez jedną głupią chwilę zastanawiam się, czy nie zawołać jej i przeprosić. Ale nie zamierzam ustępować pola nikomu, a już zwłaszcza cheerleaderce, nawet jeśli ma większe jaja, niż początkowo sądziłam.

Może nie pokocham Atherton, ale kocham futbol i jeśli mogę liczyć na dwa lata gry, zrobię to z gębą zamkniętą na kłódkę.

\* \* \*

W porze lunchu nie mam już żadnych wątpliwości, że słuchy o mojej tożsamości rozeszły się i dokądkolwiek pójdę, natykam się na gapiów i szepty po kątach. Chowanie się w toalecie, żeby spokojnie zjeść, nie jest w moim stylu, a Bóg mi świadkiem, że przed treningiem muszę napakować się węglami, tylko że za cholerę nie wiem, gdzie sobie znaleźć miejsce. Na pewno nie przy jednym z dwóch stolików futbolistów i nie wśród cheerleaderek, które obsiadły stół pomiędzy nimi.

Nie jestem sentymentalna, ale fala tęsknoty za moimi przyjaciółmi z Butler zalewa mnie szybko i gwałtownie. Sage i Morgan, najlepsi z najlepszych, przez cały ranek wysyłali mi esemesy z życzeniami miłego dnia i zdjęcia wszystkiego, co popadnie, od porannego zamówienia w Starbucksie po nowe fryzury kolegów z klasy. Jestem na siebie



wściekła, że musiałam ich zostawić; wściekła tym bardziej, że zrobiłam to dla drużyny i szkoły, które wcale mnie nie chcą.

Wiem, że ich też zabolalo moje odejście, choć na swój sposób je rozumieją. Mają swoje pasje — któregoś dnia Sage na pewno *dostanie* szansę w programie kulinarnym, a zamiłowanie Morgana do LARP i cosplaya przyćmiewa jedynie jego niesamowity talent pod względem projektowania i szycia. Oboje planują kontynuować swoje zamiłowania po ukończeniu szkoły średniej.

Tak się złożyło, że zesłam z pokładu nieco wcześniej, żeby pójść za głosem własnej pasji, pozostawiając ich na pustkowiu zwanym Butler High. Co oznacza, że nie mogę się im już teraz przyznać, iż jak dotąd sprawy mają się tu tak jakby do dupy.

A to tylko moi przyjaciele. Rozbiłam naszą rodzinę na pół — mama przeprowadziła się ze mną do Atherton, bo biuro obsługi klienta umożliwiło jej zdalną pracę, a tato został z braćmi, którzy nie chcieli się przenieść. To oznacza, że musi to być najwłaściwsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, i zamierzam to udowodnić przy użyciu selfie w stroju sportowym, z szafką w tle i wszystkim innym, co krzyczy: „Jestem nowym bogiem Atherton!”

Musi mi się udać. Dla nich wszystkich.

I dla mnie samej. To moja okazja. *Jedyna*, bo o ile niektóre szkoły średnie mogą robić wyjątki dla kobiet, o tyle moje szanse na grę na studiach oscylują blisko zera. Może nadejdzie dzień, że nie zdołam już wymienić wszystkich dziewczyn, którym się to udało, ale teraz powtarzam sobie w myślach nazwiska tych nielicznych niczym mantrę, choć wiem, że kopacz czy obrońca to jednak nie rozgrywający. *Katie Hnida. Sarah Fuller. Morgan Smith. Toni Harris.*

Każde nazwisko jest niczym głęboki haust powietrza i przywraca mnie do rzeczywistości, której muszę stawić czoła, nią jest zaś zbiorowisko ludzi na lunchu. Nigdy nie zostanę liderką zespołu, jeśli nie uda mi się zrobić choćby tego, zatem pora wejść w tłum.

*Dahlia Adler*

Już za chwilę.

Choć tak naprawdę wolę spędzić ten lunch, oglądając przykładowe rozgrywki przysłane mi przez trenera Sundstroma.

Właśnie tak zrobię.

Znajomości nawiążę jutro.

Być może.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Czy na pewno walczysz o to, co w życiu najważniejsze?

Amber McCloud marzy, by na koniec trzeciej klasy liceum zostać kapitanką drużyny cheerleaderek. Jak jednak okazywać radość i porywać tłumy, gdy pierwszy rozgrywający zespołu futbolowego ginie w wypadku samochodowym? Zarówno futbolistom, jak i cheerleaderkom trudno przyjąć do wiadomości, że tragicznie zmarłego Robbiego ma zastąpić Jack Walsh.

A kiedy jeszcze się okazuje, że to dziewczyna o imieniu Jaclyn, rozpętuje się istne piekło!

Jack kocha futbol. Jest w stanie poświęcić wszystko, byle grać. Przeprowadza się do obcego miasta, zmienia szkołę, wchodzi w nowe, nieznane sobie środowisko. Nie zamierza się poddawać — choć cały czas zdaje sobie sprawę, że w prawdziwym futbolu nie ma miejsca dla kobiet.

Amber stara się przywrócić w drużynie jedność, lecz szybko się okazuje, że jej sportowa przyszłość i dotychczasowe przyjaźnie są uzależnione od tego, czy pomoże w zniszczeniu życia Jaclyn. Tego jednak Amber nie jest w stanie zrobić. Zakochała się w Jack. Z wzajemnością. Teraz musi znaleźć sposób, aby pozostali zaakceptowali nową rozgrywaną i... miłość jej życia.

**beyA.**  
beyA.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-138-0



9 788383 221380

cena: 44,90 zł